

Z Janem Tulikiem  
rozmawiają dr Barbara Trygar i Franciszek Tereskiewicz

## „To jedno Słowo odkrywa Wszystko...”

Rozmawiamy w Krośnie w październiku 2022 r., w rok po jubileuszu siedemdziesięciolecia urodzin poety. Za oknem jesień maluje złotem korony drzew, na północnym horyzoncie zamek Kamieniec, a południowy zamyka pasmo Cergowej. Rozmawiamy w królewskim mieście wina, nafty, wieżowych zegarów i szkła... w cieniu historii i echach legend, mieście wynalazców i pisarzy – Ignacego Łukasiewicza, Jana Szczepanika, Michała Mięrowicza, Franciszka Pika-Mirandoli i Jana Tulika.

**Barbara Trygar: Słowo łączy w sobie to, co fizyczne i duchowe, zmysłowe i intelektualne, immanentne i transcendentne. Artysta za pomocą słowa potrafi zgłębić istotę człowieka i przedstawić jego potęgę i wspaniałość. Słowo w swym pięknie werbalizuje jakości metafizyczne, otwiera nie tylko aksjologiczny, ale przede wszystkim metafizyczny wymiar rzeczywistości. W taki sposób, że dusza poety wznosi się ku górze, jak w wierszu Charlesa Baudelaire *Élévation*:**

Au-dessus des étanges, au-dessus des vallées  
[...]  
Par delà le soleil, par delà les éthers,  
Par delà les confins des sphères étoilées<sup>1</sup>

---

1 C. Baudelaire, *Élévation*, [w:] tenże, *Les fleurs du mal*, Paris 1861, s. 10.

**Każde słowo ma swoją doniosłość, wartość, przesłanie. Jak podkreślił Martin Heidegger w artykule „O źródle dzieła sztuki”: *Artysta stanowi źródło dzieła. Dzieło to źródło artysty. Żadnego z nich nie ma bez drugiego*<sup>2</sup>.**

**W wierszu „Jedno słowo” zawartym w tomie „Budzenie licha” napisał Pan:**

Aby wiedzieć  
potrzebne jest poznać  
tylko jedno słowo...  
To jedno Słowo odkrywa Wszystko...<sup>3</sup>

**Tym najważniejszym słowem, które odkrywa Wszystko, a przede wszystkim objawia tajemnice świata i istnienia jest dla Pana...**

**Jan Tulik:** Nie znajduję jednoznacznej odpowiedzi. Gdybym poszedł tropem myślenia o słowie Wiesława Myśliwskiego, a podobnie mówił Ludwig Wittgenstein, przez Myśliwskiego dość szczególnie celebrowany, ale o estetyce w sztuce w ogóle wypowiadali się również fenomenolodzy, Roman Ingarden, a wcześniej jego przewodnik po aspektach piękna Edmund Husserl. A może to jak z pierwszym zdaniem, które otwiera i z góry kieruje ciągiem dalszym powieści? Tak twierdzi Myśliwski, tak i Pilch, pewnie nie tylko oni, ale te pierwsze zdania się pamięta. „Złapało mnie w tunelu” – pierwsze słowa „Zawału” Białoszewskiego. „Ogary poszły w las” – pierwsze zdanie „Popiołów” – nie zapomnę tej lektury, mając trzynaście lat, nie miałem pojęcia o rasach psów... więc dumałem: jak to możliwe, by ogary, ogień pognał w las...

Co do Baudelaire’a, a większość jego utworów z tomu „Kwiaty zła”, pewnie one także się przyczyniły do „sławy” pierwszego „poète maudit”; Paul Verlaine tak nazwał poetów tej psychicznej konstrukcji, u nas zaliczono do tej kategorii np. Rafała Wojaczka, choć należna mu sława przyszła niezależnie od ukształtowanej mieszczańskiej opinii o nim. Zapewne Stanisław Grochowiak, przez Juliana Przybosa nazwany turpistą, wiele czerpał z tego genialnego Francuza, ale i poeci dwudziestolecia, Skamandryci.

**BT: W wierszu „Jedyny” otwierający tomik poezji „Tratwy Nostradamusa” napisał Pan:**

Potrafisz stworzyć rzecz  
Która nie jest rzeczywistością  
Jest więcej niż ideą rzeczy...  
[...]  
Ta rzecz ciebie stworzyła...<sup>4</sup>

**Według Pana człowiek tworzy poezję, a może poezja tworzy człowieka?**

2 M. Heidegger, *O źródle dzieła sztuki*, tłum. L. Falkiewicz, „Sztuka i Filozofia”, 1992, nr 5, s. 9.

3 J. Tulik, *Jedno słowo*, [w:] tenże, *Poezje wybrane*, wybór i wstęp J. Wolski, Warszawa 2012, s. 60.

4 J. Tulik, *Jedyny*, [w:] tenże, *Tratwy Nostradamusa*, Rzeszów 2020, s. 7.

JT: Zapewne to wzajemne. Poezja, ta dotąd już zaistniała, to być może podszept Daimoniona, jakby powiedział Czesław Miłosz. Może wynik natchnienia – a ono istnieje – pewnie obie wypowiedzi mistrzów byłyby równoważne. Dla mnie chyba są. Chyba, gdyż tu nie ma i chyba – znów chyba – nie znajdziemy odpowiedzi. Ja jej nawet nie poszukuję. Każda sztuka jest tajemnicą. Jak Tajemnica, którą odwiecznie staramy się rozpoznać. Pewien fizyk wielkiej naukowej rangi, który powątpiewał w Boskość, wyznał, że im głębiej sięga w sens wszechświata, tym więcej nauka odkrywa nowych tajemnic, powstają nieprzewidywalne dotąd pytania. Podoba mi się wyznanie ks. profesora Michała Hellera – laureata nagrody Templetona, który nocą patrząc w rozgwieżdżone niebo pomyślał: jednak ktoś te piksele musiał stworzyć. Notabene Heller w pełni dopuszcza teorię o Wielkim Wybuchu. Teraz czytam, że jakiś wątpliwie poczytalny autor w podręczniku szkolnym twierdzi, że żadnego wybuchu nie było, nikt tego nie udowodnił. Czyżby potrzebował zdjęcia faktu wybuchu?

Akcenty niejako warunkujące relacje twórca a dzieło to osobliwy synkretyzm. Poza tym wypowiedzi artystów czy uczonych na temat dzieł i ich tworzenia mienią się jak w Wańkowiczowej „Karafce la Fontaine’a” – rozszczepione światło w kryształach daje tęcza-owe barwy – jakby był to pełen kolorów synkretyzm. Można przywoływać tu sonet Artura Rimbauda „Samogłoski”, w którym poszczególnym samogłoskom przypisuje konkretny kolor, przykładowo ‘U’ to zieleń; a św. Hildegarda z Bingen w XII w. twierdziła, że zieleń to nie kolor, lecz sens istnienia. Cóż, fotosynteza, tlen, a o tym jeszcze nauka w ogóle nie wiedziała. Obaj z Baudelaire’em, który podobnie jak autor „Balu wisielców”, byli wizjonerami. Właściwie to oczywiste, że każdy tłumacz stara się po swojemu, trochę inaczej niż poprzednicy, przyswoić utwór z innego języka na rodzimy. Translatorzy wielokrotnie powracają do swoich propozycji, by jeszcze nadać swej pracy szlif. „Elevation” Baudelaire’a, jakby a vista, daje nam przykład zmagania translatorów z tekstem, a szczególnie niełatwe jest to w przypadku poezji. Wspomniany wiersz pierwszego „poète maudit”, jak go ochrzczono, w samym tytule ma kilka propozycji. Bo dla jednych jest to „Podniesienie”, dla Wisławy Szymborskiej „Wzlot” (w „Kwiatach zła” w tzw. złotej serii PIW). Pianista, prof. Adam Wibrowski przekonywał mnie, że najwłaściwiej byłoby ten tytuł przeżyć jako „Uniesienie”. Drugi czterowiersz tego utworu mówi właśnie o uniesieniu. Zwrócił też moją uwagę, że Szymborska tłumaczy „unosisz się, mój duchu...” w następnym zaś „uniesz się ponad ziemię...” – taka kolejność istnieje w oryginale. Istotnie wcześniej następuje czasownik niedokonany, później zaś dokonany. Ta niekonsekwencja ma jednak wpływ na wnikliwe odczytanie wiersza. Choć ogólnie przesłanie nie zostało zatracone. Owo „Uniesienie”, czyli „Wzlot” według noblistki kończy zwrotka:

Szczęśliwy, czyje myśli zdolne są do lotów,  
Kto z chyżością skowronka wznosi się nad chmury,  
Na życie spoglądając z wysoka i który  
Rozumie mowę kwiatów i niemych przedmiotów! (tłum. W. Szymborska)

Mam przekonanie, że nastąpiła kontynuacja, ou vice versa, jest konsekwencją jednego z najpiękniejszych wierszy Baudelaire z cyklu „Kwiaty zła” („Kwiaty grzechu”,

w niektórych przekładach). Porównywałem „Albatrosa” w tłumaczeniu Bronisławy Ostrowskiej z przekładem Szyborskiej. Korci mnie, by przytoczyć oba zakończenia tego wspaniałego utworu:

Poeta jest jak książę przestrzeni i blasków,  
Który wyzywa burze, drwi z strzałów i sidła,  
Lecz na ziemię wygnany wśród szyderstw i wrzasków  
Nie może chodzić, bo mu zawadą są – skrzydła (tłum. B. Ostrowska)

Poeta jest podobny księciu na obłoku,  
Który brata się z burzą, a szydzi z łucznika;  
Lecz spędzony na ziemię i szczuty co kroku  
Wiecznie się o swe skrzydła olbrzymie potyka (tłum. W. Szyborska)

Koniec końców wybrałem wersję zaproponowaną przez noblistkę. Być może jedynie dlatego, że jej przekład poznałem wcześniej? Pewna teoria głosi, że podoba nam się to, co spotkało nas na początku. Banalne porównanie, ale to trochę tak, jak coverami. A już zwłaszcza, jeśli ktoś próbuje się z niepowtarzalnością wokalną Niemena choćby. Ale in medias res: „Uniesienie”

Nad jeziorem w dolinie i gajem  
wzdłuż zbocza wzgórza, wysoko nad morzem  
i przechodzącymi chmurami, a nawet za słońcem!  
Do najdalszych granic gwiaździstego wierzchowca sklepienia

### **BT: Pierwsze Pana spotkanie z poezją i pierwsze poetyckie próby?**

JT: Bawią mnie częste wypowiedzi autorów, że pisali „od małego”... Mnie interesowały różne formy teatru, poszukiwałem więc wierszy do recytacji, do tworzenia scenariuszy widowisk poetyckich. Utwory K.I. Gałczyńskiego poznałem dzięki jego uroczemu „Teatrykowi Zielona Gęś”, którą inscenizowaliśmy z kolegą Adamem Gromadzkim (jest aktorem w teatrach Wybrzeża). Poszukiwaliśmy rekwizytów z epoki, a jeszcze sporo ich było na strychach, jak na przykład patefony, i graliśmy na tyle realistycznie, co groteskowo. Dopiero po Studium, które chlubiło się wysokim poziomem kształcenia (propedeutyka filozofii dała mi asumpt do studiowania jej do dziś), los pozostawił mnie w Krośnie, a tu nie ma przecież teatru – owszem amatorskie miały swoją rangę – więc swoje pomysły, raczej przemyślenia, zapisywałem w jakichś notatnikach. A że zawsze miałem na uwadze maksymę Juliana Przybosa „minimum słów maksimum treści”, zapiski te zaczęły przybierać formę wierszy. Zacząłem uczestniczyć w spotkaniach autorskich jako pilny słuchacz, uczyłem się wiersza. Debiutowałem w prasie późno, wnet potem ukazała się moja pierwsza książeczka poetycka. I tu lekkie przerażenie: no, teraz już nie ma odwrotu, ale jak udowodnić, że ten debiut to nie przypadek?

**BT: Kto był Pana przewodnikiem duchowym po poezji?**

JT: Pewnie właśnie fascynacja teatrem, dramatem była inspiratorem. Natomiast urody wierszy, formy, uczyłem się głównie dzięki poezji pokolenia „Współczesności”. Od dziecka zanurzony w naturze urzekały mnie „wielokaratowe świerszcze” Jerzego Harasymowicza, Tadeusza Nowaka „Psalmy”,... Śliwiakowe „Rajskie wrony”. Z czasem Tadeusz Śliwiak drukował moje wiersze w „Życiu Literackim”, w którym redagował dział poezji. Nowak publikował zaś moje wiersze w „Tygodniku Kulturalnym”. Notabene ze Śliwiakiem zaprzyjaźniliśmy się; jadąc w Bieszczady zwykle wpadał odwiedzić mnie, a także coś pożyczyć... Bo czegoś zapomniał: winien mi grzałki, garnki... Zabawne to anegdoty. Któregoś razu przypomniał sobie, że miał mi zwrócić jakiś garnek, ale mu się nie zmieścił do samochodu.

Z czasem powracałem do klasyki, a raczej w końcu rzetelnie ją poznawałem. W liceum była polonistka, która dawała piątki za odpowiedź na pytanie jakiego koloru Zosia miała szarfę. I okazało się, że wszyscy wiedzieli, że różową... choć epepei nie czytali, nie bardzo ją rozumieli.

**BT: Źródłem inspiracji jest idea pamięci kulturowej. Przywołuje Pan w swoich wierszach Walta Whitmana, Fryderyka Chopina, Cypriana Norwida. To spotkanie z Wielkimi Artystami. Sztuka romantyczna i sztuka XXI wieku. Czy czuje Pan, że kreuje Pan świat na tej samej kolejalnej osi, choć odmiennymi sposobami i środkami?**

JT: Właściwie to wiem, że tak jest. To nieustanne moje dążenie, usiłowanie... wchodzić w dialog, w tembr i sens głosu tych mistrzów. Lecz inspiracją może być każde zdarzenie, zachłyśnięcie się przeżyciem.

Dla mnie przykładowi autorzy to najważniejszy punkt odniesienia. Dążę do tego by, jak to pięknie Pani określiła, docierać o owej „kolejalnej osi”. Im jestem starszy, tym więcej uczę się od – jak określa się ich – mistrzów-klasyków... bo Jan Kochanowski, Mikołaj Rej, Romantycy... i wielu autorów innych języków. Być może moje literackie fascynacje przepływały sinusoidalnie – zauroczenie twórczością, któregoś z ważnych pisarzy trwało do czasu i po jakiejś pauzie odkrywałem innego geniusza. Ale ci już „opanowani”, oczywiście, we mnie pozostali. Moje – jakby pewnie określili to niektórzy – holistyczne zainteresowanie kulturą nasuwa mi strumienie i rzeki propozycji, ściga moją wyobraźnię, muszę jedynie, i aż, wybierać. Malarstwo, muzyka, to oprócz literatury olbrzymie pokłady do wydobycia. Poza tym ważne dla mnie w poezji, w sztuce w ogóle, są pierwiastki profetyczne; prekognicja w sztuce to nieodłączny aspekt jej tworzenia. Ileż to romantycy spraw i rzeczy przewidzieli? Oczywiście, niektóre rzekome przepowiednie bywają konstruktywną kombinacją. Na przykład „proroctwo” Słowackiego o polskim papieżu jest wynikiem kombinacji myślowych, wystarczy spojrzeć na konteksty, w których owe profetyczności występują.

Niektórzy powiadają, że przecież już wszystko było, że wystarczy sięgnąć do antycznych i późniejszych eposów i to się potwierdzi. A głównie do Biblii. Tylko, że postęp tworzenia, to coraz to nowe historyczne dekoracje, konteksty. Płyniemy wzwyż po okręgach, lecz na każdym stopniu docieramy do nowego języka. A każdy ma swój, niepowtarzalny.

**Franciszek Tereszkiwicz: Wojciech Wencel w ostatnim wywiadzie powiedział, że dla niego najwybitniejszym polskim poetą XX wieku był Jan Lechoń. Nie sposób nie spytać o podobną deklarację Jana Tulika.**

JT: Nie potrafię powiedzieć, który z poetów minionego wieku jest najważniejszy? Największy? Profanowałbym tytuł wybitnych, od Lechońa począwszy. Mielśmy w XX wieku parnas wielkich pisarzy. Każdy z nich inny, wielki wielkością i innością właśnie.

**BT: Najbardziej charakterystyczny rys Pana twórczości?**

JT: Nie wiem. Chciałbym, bym taki rys posiadał. Pewnie w języku znachodzę walor, który różni mnie od języka innych autorów. Tak bym chciał. Poza tym, jeśli piszę sobą, to zapewne może czytelnik dostrzec wyjątkowe linie papilarne mojej wyobraźni.

Chyba na to pytanie nie potrafiłbym odpowiedzieć. Chyba – znów przypuszczalność, że to moje zmierzanie do jakiegoś rysu. Bardzo podoba mi się greckie kalokagatia, czyli równoważenie się piękna i dobra. Z czasem te przymioty się rozwarstwiły, mamy m.in. estetykę, nie zatracają jednak pierwotnego sensu. To samo postulował C.K. Norwid, równoważąc piękno i dobro.

**BT: W wierszu „Głos wewnętrzny” zawarty w tomie poetyckim „Godzina drogi” zaakcentował Pan:**

Słucham i ja Głosu Wewnętrznego  
także wyznałem komuś, że tylko  
mnie dotyczył...<sup>5</sup>

**Czy samotność jest dla Pana konstruktywnym elementem „bycia”?**

JT: Rozróżnijmy bycie samotnym od samotności w powszechnym jej znaczeniu. Jestem i byłem, nawet w tłumie, sam. Bycie klerkiem, dla mnie, to walor sprzyjający refleksjom, zatem i tworzeniu. Mam bliskich, przyjaciół, ale gdy chcą rozmawiać, nie tylko gadać, poszukuję kogoś szczególnego. Szczególnym jest kolega, który umie mówić, i wie co mówi, o malarstwie na przykład. Inna osoba wiele dobrego potrafi powiedzieć o lekturach; potrafi ze wszystkich stron ukazywać Settembriniego i Naftę z „Czarodziejskiej góry”. Potrafi, jak to w kryształowej karafce La Fontaine’a, rozszcze-

pione światło, jakiś barwny synkretyzm, a jednak daje całość w postaci tęczy. Jeszcze ktoś inny wie, że Bruegel swój pokraczny świat malował, wisząc na żerdzi głową w dół, ponoć z tego zmarł na udar. To kilka przykładów, ale nie jest za wielu tych, których pilnie słucham. Każdy z nich to osobna szkatuła, niczym w powieściach gotyckich.

A głos wewnętrzny? On istnieje, tylko zapominamy słuchać, bo marne odpowiedzi na marne pytania podawane są nam jako produkty gotowe. Aż boję się myśleć, że są diabelskie siły, które dzięki naszemu lenistwu manipulują nami.

**BT: W wierszu „Czytanie z ofiar” zawartym w tomiku „Opisze to noc”, napisał Pan: *Piszący o idei maczali złote stalówki we krwi*<sup>6</sup>. Dlaczego Noc? Wtedy rozgrywa się największy dramat człowieka, walki dobra ze złem, prawdy z kłamstwem, miłości z nienawiścią. Czy ta ciemność nie wypływa przypadkiem z upadku świata duchowego? Przecież to duch jest siłą, która pozwala transcendować. Wierzy Pan, że po ciemności przyjdzie poranek zwycięstwa. Zwycięstwa Dobra nad złem, Prawdy nad kłamstwem, Miłości nad nienawiścią?**

JT: Tak bym chciał, jak i inni przecież. Ale cykl ludzki, to dzień i po nim następująca noc. Więc to szlachetne chciejstwo. Natura ludzka jest dwoista, trudno mi wierzyć, że wszelkie przymioty szlachetne wezmą górę nad mrocznymi. Nie darmo Miłosz pytał: Unde malum; a Różewicz, jakby odpowiadając na to, pisał: *wszelkie zło bierze się z człowieka i tylko z człowieka*. Nie ma życia bez nadziei, choćby najbardziej kruchej. Zatem trzeba mieć jakiś szczątek nadziei, że ludzkość będzie ewoluować ku dobru. To wpisany w nas instynkt samoobronny. Lecz widzimy obecnie, jak to się dzieje: znajdzie się jakiś potwór i niszczy ludzki, byt, los. Czy z powodu tego, jak pisał już da Vinci, iż obywatele przemilczając zło umacniają parszywą władzę? Może. Przemilczanie zła rodziło dyktatury, totalitaryzmy. Mamy tego przykłady teraz, dzisiaj.

Noc zawsze była dla mnie ukojeniem po wrzaskach i szumach dnia, targowisko próżności syte i z siebie zadowolone oddawało się Morfeuszowi. Wtedy dusze gawiedzi nie mieszają się w mój umysł. Mam więcej możliwości wykładania świata samemu sobie. Bo nigdy nie staram się kogokolwiek pouczać. Zresztą sztuka pogardza wszelką dydaktyką, sztuka to umiejętność zadawania pytań.

Tak, usłużni historycy stanowili o historii dla dalszych pokoleń, zakłamując ją maczali stalówki we krwi. Stalówki złote, przymiot złotoustych.

**BT: W wierszu \*\*\* z tomiku „Opisze to noc” wskazał Pan:**

Nie pytaj kto stworzył Boga  
Przecież to ja ty oni  
Stworzyliśmy Boga  
Bo On tak chciał<sup>7</sup>

6 J. Tulik, *Czytanie z ofiar*, [w:] tenże, *Opisze to noc*, Rzeszów 2019, s. 17.

7 J. Tulik, *\*\*\**, [w:] tenże, *Opisze to noc*, dz. cyt., s. 100.

**W momencie tworzenia czuje się Pan Artystą absolutnym, ponieważ stwarza Pan nie tylko świat od nowa, ale powołuje Pan do istnienia Boga?**

JT: Może to bliższe słynnemu zakładowi Pascala, że większą korzyść się osiąga wierząc, niż nie. Ale tu chodziło mi chyba bardziej o to, że nawet jeśli człowiek stworzył Boga, bogów, gdyż pytał w przerażeniu skąd to wszystko, to jednak jakaś siła sprawcza pozwoliła na to człowiekowi, temu pyłkowi we wszechświecie, wszechświatach, stwarzać sobie bogów.

Pisząc, nie czuję się jakimkolwiek demiurgiem, raczej utrwała się we mnie pokora. Bo pisząc o Tajemnicy wszechświata – niemożliwe kumać się z pychą, przywdziewać pawi kontusz – jedynie pokora pozwala brnąć w zapis obranego tematu...

Powszechnie, a błędne mniemanie, że u Mickiewicza bohater walczy z Bogiem nieco wyjaśnia, raczej zaledwie sugeruje, że on walczy z Demiurgiem, nie z Bogiem... ale to osobny temat.

**BT: Napisał Pan książkę o życiu i twórczości Franciszka Pika-Mirandoli. Utwór ten można umieścić między nomologicznym odkrywaniem historii a koncepcją antypozytywistyczną rozumianą w Diltheyowskim duchu. Przedstawił Pan przede wszystkim te wydarzenia, które miały największy wpływ na życie pisarza. Każda historia życia ma określoną *epistemę*, czyli horyzont idei i wartości, który bywa zmienny w czasie, ale zawsze obecny. Podobny, czy różny, w stosunku do Pana idei i wyznawanych wartości?**

JT: Dla mnie ważne było to, co Pik uczynił dobrego dla naszej kultury. Czytam „Głód” K. Hamsuna – tłumaczył Franciszek Pik-Mirandola. Czytam niezwykle noblistę Maeterlincka, jego „Życie pszczół”, czy „Życie termitów” – tłumaczył Pik. Po Boyu to drugi tłumacz Biblioteki Nobla. To niewyobrażalna praca. Nie jestem uprawniony do oceny jakości tych translacji, ważne, że są nam dostępne. *Traduttore traditore* – słynne twierdzenie, że tłumacz jest zdrajcą języka, gdyż nie jest wierny. W każdym przypadku będą jakieś nieścisłości. To język, a każdy z nich ma swoje zakresy semantyczne, ma niepowtarzalne i nieprzetłumaczalne idiomy. Przekład to trochę przekład kultury na inną kulturę. Często porównuję tłumaczone wiersze – jak choćby wspomnianego Baudelaire’a. Notabene, mam sporo wersji Biblii. Od pierwszej polskiej wersji danej nam przez księdza Jakuba Wujka w XVI w., po tzw. Warszawską, a też przełożoną przez bpa Kazimierza Romaniuka (chyba najwięcej dał cennych komentarzy i przypisów), Jerozolimską, no i najczęściej cytowaną Biblię Tysiąclecia. Gdy czytam okrutną Księgę Sędziów, natychmiast sięgam po Wujka i Biblię Tysiąclecia. Różnice, zazwyczaj bardzo subtelne, jednak istnieją. Wystarczy twarde słowo zastąpić semantycznie podobnym, ale nieco „wyciszonym” i mamy nową jakość. Choć nadal prawda jest prawdą. To jakby dyplomacja egzegetów.

**BT: 13 czerwca obchodziliśmy 150. rocznicę urodzin Jana Szczepanika. Jest Pan autorem monografii „Świat wynalazków Jana Szczepanika”, przedstawia**



**Pan historię Leonarda da Vinci z Galicji. Znow ważną rolę odgrywa pamięć, która jest nie tylko źródłem wiedzy, lecz przede wszystkim doświadczeniem związanym ze strukturalnym byciem w czasie. Pamięć ożywia to, co było: *jest w każdorazowej mej terażniejszości*<sup>8</sup>. Czy zgadza się Pan z tą myślą?**

JT: To prawda. Choć jakoś mi nieswojo, gdyż o tej książeczce tu, w Krośnie nikt nie wspomniał, o ile mi wiadomo, wiele zaś mówiono podczas uroczystości w Tarnowie, gdzie ten geniusz został pochowany. To nie uzalanie się, lecz pisk w jeremiadzie nad formułą naszej kultury – doraźność, byle poszło, już za rok mało kto będzie wspominał geniusza. Nie jest się prorokiem we własnym kraju, trzy Ewangelie (prócz najmłodszej, Janowej) o tym mówią. Bardzo ucieszył mnie międzynarodowy ranking dziesięciu geniuszy, którzy wywarli największy wpływ na rozwój świata. Szczepanik był na dziesiątym miejscu, da Vinci na piątym...

Szczepanik to geniusz, któremu warunki i czas pomniejszyły ocenę talentu – choć nie do końca przecież – 50 patentów, tylko w londyńskim biurze patentowym.

**BT: Opublikował Pan książkę „Legandy. Krosno i okolice”. Wyobraźnia skłania nas do zadawania pytań: „Jak tam jest”? Była to dla Pana podróż ponad wszelkie granice przestrzenne i czasowe? Czy taka wędrówka dodaje artyście więcej siły kreatorskiej w procesie tworzenia?**

JT: Podkarpacie, samo Krosno, to przysłowiowa bezdenna, studzienna otchłań zjawisk, przypadków. Mam osobliwe przekonanie, że w legendach jest więcej prawdy niż w oficjalnej historii. Instytuty gromadzące dokumenty o historycznych faktach to przecież większy lub mniejszy ułomek prawdy. Ileż spraw działo się poza oficjalnymi dokumentami? Może spraw najważniejszych. Ktoś ze znajomych kwestionował moje podejście do historii. Uwiodłem go takim oto przykładem: Cudowny ruch Solidarności zwieńczony przywróceniem wolności. I już na wstępie po tym, jakby natychmiast, zwycięscy i ich apologety zaczęli mówić innymi językami. Zaczęli, każdy na swój użytek, tworzyć własną historię. Z dzisiejszej perspektywy dostrzegamy, że często tchórze, którzy nie przyczynili się wcale w walce o wolność, teraz kreuja się na bohaterów. Zakłamują historię. A od tamtych faktów minęło zaledwie kilka dziesięcioleci, świadkowie żyją. Wolę więc legendę, przynajmniej duch prawdy w niej się zawiera. Duch. Poza tym, to kwestia wyobraźni i jej wagi. Nie tylko Conrad twierdził, że wyobraźnia rządzi sztuką jak i życiem. A Wittgenstein? Sam powiadał, że tylko wyobraźnia daje najszersze myślowe możliwości. A Einstein? Mówił, że trzeba nie wiedzieć, że coś jest niemożliwe, by to odkryć.

**BT: Martin Heidegger w pracy „Źródło dzieła sztuki”, napisał: [...] poza tym, co rzeczowe, dzieło sztuki jest czymś jeszcze innym<sup>9</sup>. Czym jest dla Pana dzieło sztuki, co oznacza dla Pana słowo „inne”?**

8 R. Ingarden, *Książeczka o człowieku*, Kraków 1972, s. 50.

9 M. Heidegger, *O źródle dzieła sztuki*, dz. cyt., s. II.

JT: Tak, Heidegger pięknie myślał o sztuce. Ale nasi fenomenolodzy (nasi, gdyż fenomenologia amerykańska kładzie akcenty na inne aspekty myślowe) E. Husserl, R. Ingarden wspaniale interpretowali sztukę... Ks. J. Tischner żartował, że poniżej Hegla nie schodzi...

**BT: Jeszcze raz odwołam się do wiersza Charlesa Baudelaire *Élévation*:**

Celui dont les penses, comme des alouettes,  
[...]  
– Qui plane sur la vie, et comprend sans effort  
Le langage des fleurs et des choses muettes!<sup>10</sup>

**Tworząc czuje Pan, że Pana dusza wznosi się ku górze, ponad granice codzienności?**

JT: Ktoś napisał w recenzji, że należę do gatunku poetów natchnionych. Nawet nie bardzo wówczas rozumiałem, o co tu chodzi. Ale pewnie, analizując mój sposób pisania, coś w tym jest. Pisząc, nie mam pojęcia w jakich przestrzeniach wiruje moje ja, i gdzie hula moja dusza. Pisząc, jak najlepiej potrafię, nazajutrz nie mógłbym nawet „opowiedzieć” swojego wiersza. Podczas jednej z Warszawskich Jesieni Poezji rosyjscy poeci prosili, bym recytował, a nie czytał swoich wierszy. Wyznałem, że nie pamiętam ani jednej strofy na pamięć. Ironizowali, że przecież to moje wiersze. Musiałem zakpić, że pożyczyłem je od kolegi. Bo o lirykę tu chodzi. Mówiąc o poetach natchnionych, pewna znana pani profesor, filozof, przypomniła mi o tym przykładem. Otóż pytali przyjaciele wieszczka, co oznacza liczba czterdzieści i cztery. On odrzekł: gdy pisałem, wiedziałem. Może to trochę jak we frazie L. Staffa: *Schwyc mnie, nim przepadnę, nim zblednę, stanę się błękitne, srebrzyste, przezroczyście, żadne...* Nie raz nad ranem, wiedziałem tylko tyle, że wtedy przyszedł mi pomysł, z którego byłem rad. I panowała pustka.

**FT: Porozmawiajmy o Janie Tuliku, o krośnieńskich i nie tylko kontekstach, dzisiejszych i dawnych... O czym myśli poeta w roku Jubileuszu?**

JT: Gdyby nie „Fraza”, tzw. jubileusz pozostałby w ciszy. Każde przypomnienie o tej dacie szczyplie myśla, czy jeszcze zdążę z realizacją swych planów. Ale wiem, że kiedyś trzeba się spóźnić na pociąg ostatni. I wtedy błyska myśl: dobrze byłoby się spóźnić trochę na własny pogrzeb... ale za jaki kres czasu mam się spóźnić? Właśnie, wtedy bym wiedział kiedy nastąpi moja granica... Ale to trochę dziecinna eschatologia.

**FT: Porozmawiajmy o kraju lat dziecinnych – Gołęczyna to...**

**JT:** To miejscowość koło Pilzna, swego czasu tarnowskie, nad Wisłoką, którą przepięknie wyeksponował Marek Kondrat czytając w „Trójce” moją powieść „Doświadczenie”, a dzięki temu W. Myśliwski poprosił mnie o fragmenty tej powieści dla redagowanych przez niego „Regionów”, za co mu jestem bardzo wdzięczny. Wisłoka to mój żywioł – dziś właściwie ta rzeka na tym odcinku nie istnieje – w Mokrzcu pod Pilznem powstał zalew. Zwykle mówiło się, że moje tereny to Małopolska, podobno w tradycji granicą regionu była linia kolejowa Jasło – Rzeszów. Do dziś taką niby granicę pamiętają moi ziomkowie.

**FT:** **Po maturze były studia w Krośnie w Państwowym Studium Kulturalno-Oświatowym i Bibliotekarskim w Krośnie, legendarnym Studium kształcącym animatorów kultury...**

**JT:** Można mówić o przypadku, choć czym jest przypadek? Trafiłem do krośnieńskiego PSKOiB, bo w nim widziałem jakąś perspektywę rozwoju. Filozofia i inne humanistyczne kierunki przydają się do dziś. Oczywiście po roku, czy po ukończeniu Studium, zamierzałem iść z naszej „Komborni” w świat. Jednak losy nasze są splątane, pozostałem... też jakby na próbę. Mam za sobą kilka semestrów pedagogiki kultury i filologii polskiej na WSP w Rzeszowie. I wciąż pracowałem w naszych, krośnieńskich placówkach kultury. Interesował mnie nieodmiennie teatr, byłem więc najbliżej tej sfery. Nie miałem pojęcia, że kiedyś będę pisał. Od szkoły średniej wertowałem różnych poetów, „Zieloną Gęś”, którą wystawiliśmy w liceum z Adamem Gromadzkim (aktor teatrów Wybrzeża) zaliczam do inscenizacji nieprześcignionych.

Doraźnie docierające tu teatry były mi oddechem, ale odjeżdżał i następował czas przyduchy. Łudząc się jakąś przyszłością bycia w „swoim” teatrze, bo miałem jakąś wizję takiego teatru, spisywałem pomysły, jakieś syntezy zamysłów, w tym inscenizacji poezji. Tych zapisków przybywało, powstawały więc jakby prozy poetyckie, z czasem w myśl Przybosa, a recytowałem go, zrozumiałem, że trzeba minimum słów a maksimum treści. Zainteresował się moimi notatkami poeta i krytyk z Rzeszowa Andrzej Żmuda i niebawem oświadczył: to jest poezja! I się zaczęło. Zaprzyjaźniliśmy się z Jankiem Lusznią, który pisał wiersze i poetyckie teksty do śpiewania, potem pilnie studiowałem antologię „Wiersze z Rzeszowskiego” Jerzego Pleśniarowicza, poznawałem te klimaty. Spotkanie z Wacławem Turkiem i Zdzisławem Tenetą zaowocowało stworzeniem Krośnieńskiego Oddziału Korespondencyjnego Klubu Młodych Pisarzy, by podkreślić, że nie jesteśmy KKMP „Gwoźnica”. Organizowaliśmy poetyckie konkursy, były możliwości zapraszania znakomitych poetów z kraju... się działo.

Przy okazji anegdota, wymyśliłem ogólnopolski konkurs literacki im. Franciszka Pika-Mirandoli. Dobrze żarło, jak nas zapewniano. Uściłem stosownym instytucjom kultury scenariusz i regulamin konkursu. Po jakimś czasie wręczono mi plakat z regulaminem konkursu im. Generała Świerczewskiego...

Ale moja córka Katarzyna Tulik napisała, imponującą pracę o krośnieńskim środowisku, pod kierunkiem prof. Jana Wolskiego z Uniwersytetu Rzeszowskiego.

**FT:** Wojciech Kaliszewski na zakończenie wnikliwej i pochwalnej recenzji tomiku „Powroty światła”, zatytułowanej „Spokojne światło”<sup>11</sup> napisał: *To poezja namysłu, refleksji i myśli. Poematy, a właściwie minipoematy, dają czytelnikowi podczas lektury poczucie spokoju, rytm życia zdaje się w nich zwalniać, pozwalając przyglądać się szczegółom świata. To poezja skupienia i wyciszenia i tym samym mocna, zdolna przeciwstawić się chaosowi współczesnego życia.*

Nawiązując do tego cytatu, pokażmy się o pointę naszej rozmowy, pytając o tablicę wartości Jana Tulika:

**Ideał piękna...**

**JT:** Z każdą epoką ideał piękna ulega przemianie. Jak z Wenus z Milo, która dziś niekoniecznie jest ideałem. Jednak istota piękna pozostaje, nasz umysł – może podświadomie – sięga po klasyczny model. Homer zawsze będzie nam przykładem, choć spisywał historie „ze słuchu”.

**Wiersz doskonały...**

**JT:** Gdyby istniał, jak modele i wzorce w Sèvres, sztuka by się skończyła. Sztuka to nie odpowiedzi, a sposób zadawania pytań. Model, każdy w sztuce, to kres, jak świetny model mebla – świetny i co dalej?

**Wzór człowieka...**

**JT:** Podobnie jak wzory w sztuce, jak istota doskonałości, do której dążymy. Nie ma modelu człowieka doskonałego, próby tworzenia takiego kończyły się fatalnie. Mamy rozum i wolną wolę, tak nam się tłumaczy. To, myślę, przekleństwo: możemy wybierać, a rozum te wybory kontroluje... Błądzimy nieustannie. Może to jest właśnie ów grzech pierworodny?

**Dla czego warto żyć?**

**JT:** Posłużę się autocytatem: *Tęsknotą za doskonałym...*

**Za co warto umierać?**

**JT:** Za siebie, dla bliźnich. Tyle było śmierci niepotrzebnych, budowało się mity „Bóg, Honor, Ojczyzna”. Lecz właśnie ci, krzyczący, starali się nie umierać. Czołowy narodowiec przed wojną spoliczkował poetę Antoniego Słonimskiego za ogłoszony przez niego wiersz „Dwie ojczyzny”. Po wkroczeniu hitlerowców był jednym z pierwszych, którzy przystąpili do folksdojczów...

### Największe zagrożenie...

JT: Pewnie jest ich kilka. Wystarczy powrócić do siedmiu grzechów głównych, które przecież istniały jako wyznaczniki moralne i w starożytności. Pierwszym z tych grzechów to pycha... *Initium omnis peccati – superbia* (Początkiem wszelkiego grzechu – pycha). Ona jest początkiem zła... Dodajmy także antyczne myśli: *Non omne licitum honestum* (Nie wszystko, co dozwolone, jest uczciwe).

### Nasza nadzieja...

JT: Jak wspominaliśmy... Grecy cenili sobie sens słowa *kalokagathia*, od Platona po naszego C.K. Norwida... czyli sens wzajemny dobra i piękna. To może nas ocalić.

### STRESZCZENIE

W rozmowie nawiązującej do niedawnego jubileuszu siedemdziesiątych urodzin Jana Tulika (2021) rozmówcy nawiązali do najważniejszych wątków twórczości poety i pisarza, poetyckiej wyobraźni i powinowactw literackich, procesu twórczego i kondycji współczesnego świata, a także osobistej tablicy wartości.

### SŁOWA KLUCZOWE

Twórczość Jana Tulika, poetycki proces twórczy, toposy literackie, dzieło sztuki, estetyka i aksjologia

### ABSTRACT

In the interview on the occasion of Jan Tulik's 70th birthday (in 2021), the interlocutors discuss the most important aspects of the works of this poet and writer, the problems of poetic imagination and literary influences, the process of poetic creation, the state of the contemporary world, as well as the artist's system of values.

### KEY WORDS

the works of Jan Tulik, poetic creative process, literary topoi, work of art, aesthetics and axiology